

WOLNOŚĆ SUMIENIA

Dwumiesięcznik poświęcony szerzeniu idei wolności
sumienia i wyznania.

Nr. 2.

MARZEC — KWIECIEŃ 1934.

Nasze hasła.

Kilkumiesięczny okres istnienia czasopisma „Wolność Sumienia” wykazał, że hasło wypisane na jego sztandarze znalazło oddźwięk w całym kraju. Liczne listy z zapytaniami, życzeniami, notatkami i uwagami z różnych części Polski są żywym echem na rzucone przez nas hasło:

„*Brońmy wolności sumienia!*”

„Wolność Sumienia” nie stoi na gruncie jakiegokolwiek doktryny religijnej lub antyreligijnej. Nie jest naszym celem popieranie jednych wyznań, a zwalczanie innych, dzielenie doktryn wyznaniowych na lepsze i gorsze. Niech się tem zajmują istniejące religje i wyznania.

Naszym zadaniem jest zjednoczenie wszystkich ludzi w Polsce, bez względu na ich przekonania religijne wyłącznie pod hasłem:

zdobycia w Polsce uświęconej przez Konstytucję wolności sumienia i usunięcia raz na zawsze powodowanych przez ciemne siły klerykalizmu prześladowań religijnych oraz gwałtów nad wolnem sumieniem obywatela, zamykających Polskę dostęp do rodziny narodów wolnej i oświeconej Europy.

Tworzymy front wielki. Nie pytamy nikogo o jego poglądy religijne. Kto chce walczyć o wolność sumienia, kto jest pokrzywdzony czy prześladowany za swoje przekonania religijne i swój stosunek do religji, czy kleru, kto czuje potrzebę zmiany istniejącego w Polsce od setek lat stanu przywilejów i ograniczeń religijnych na prawdziwą i nieskrępowaną konstytucyjnie uświęconą wolność sumienia, ten pójdzie z nami.

Dotychczas walka o wolność sumienia w Polsce była rozbita. Działyły różne mniejsze lub większe grupy i organizacje, wyznające taką lub inną doktrynę religijną lub antyklerykalną, oddzielnie i w rozsypkę. Nie były to siły zjedno-

czone, ożywione jedną myślą i celem. W walce swojej o wolność sumienia grupy i grupki te narażały się na zarzuty, że nie idzie im tyle o wolność sumienia jako uprawnioną zdobycz kulturalnego społeczeństwa, ile więcej może o zdobycie możliwości łatwiejszego złamania konkurencji innych silniejszych, bardziej uprzywilejowanych grup wyznaniowych.

My chcemy stworzyć w Polsce siłę, opartą na milionowych masach wolnych obywateli, bez względu na ich stosunek do wyznań pod wspólnym dla wszystkich nas hasłem wolności sumienia

Usuwamy wszystko co nas dzieli. Łączymy się pod hasłem które nas łączy, pod hasłem zniesienia wszelkiego ucisku i nacisku na przekonania religijne obywateli.

Tworzymy zjednoczony front wolności przeciwko armji ciemnoty, średniowiecznego zacofania i klerykalnego wyzysku. Ożywiony wielkimi hasłami prawdy i słuszności, nasz zjednoczony front ma pewne zwycięstwo!

Żądamy:

a) Ustawowego wprowadzenia w Polsce świeckich urzędów stanu cywilnego dla wszystkich obywateli,

b) Ustawowego wprowadzenia powszechnego sądownictwa państwowego w sprawach małżeńskich (rozwoły, rozłączenia),

c) Obowiązkowego zakładania cmentarzy gminnych z dopuszczeniem zakładania krematorjów,

d) Uregulowania sprawy nauczania religji w szkołach w duchu całkowitej tolerancji dla wszystkich wyznań religijnych oraz dla dzieci osób pozawyznaniowych,

e) Urzeczywistnienia konstytucyjnie zagwarantowanej zasady wolności sumienia w dziedzinie legalizacji (uznania *de jure*) nowych wyznań religijnych oraz związków pozawyznaniowych,

f) Zniesienia przeżytków nietolerancji religijnej w innych dziedzinach ustawodawstwa państwowego w Polsce (w ustawach karnych, odnośnie przysięgi i t. d.).

H. Świątkowski.

Ich kultura i moralność.

II.

W kapitalnem dziele Chłędowskiego „Rzym, ludzie baroku”, czytamy o papieżu Pawle V, że olbrzymie środki kościelne trwonił na nepotyzm. Kardynał Robert Bellarmino, jezuita, widząc, że papież bardzo źle gospodaruje i szkodzi tem powadze kościoła, zaprosił do siebie biskupa z Nepi, spowiednika papieskiego i robił mu wyrzuty, że daje papieżowi rozgrzeszenie, pomimo, że Paweł V popełnia niesłychane błędy w rozdawaniu beneficjów.

„Nie mam sposobności rozgrzeszania — odpowiedział biskup — ponieważ się o to wcale nie oskarża.

— To są wszakże rzeczy publicznie wiadome; jeżeli się sam nie czuje winnym, to go upomnij — rzekł Bellarmino.

„Biskup, człowiek prosty, ale bardzo zacny, usłuchał kardynała i przy pierwszej sposobności zwrócił uwagę papieża na te uchybienia. Paweł V przyjął jednak robione mu wyrzuty milczeniem. Niezadowolony tem kardynał nakazał spowiednikowi pod karą ognia piekielnego, w jego imieniu i z jego rozkazu, żądać od papieża odpowiedzi. Przestraszony biskup ponownie zapytał się Pawła V, czy uważa za zgodne ze swoim sumieniem gromadzenie kościelnych beneficjów w ręku nepota (krewniaka papieskiego przyp. mój). Papież, zapewne podrażniony natarczywością kardynała, tym razem odrzekł: — Nasi poprzednicy robili to samo, nie widzimy więc powodu odstąpienia od ich przykładu. — Bellarmino zgorszył się tą odpowiedzią, ale przeciw woli papieża rady już nie było“.

W tem samem dziele Chłędowskiego czytamy o prostytucji w Rzymie za samowładztwa papieży. „Już za Pawła III kardynałowie, którzy mieli za zadanie przeprowadzić reformy moralności, skarżyli się, że kurtyzany (prostytutki przyp. mój) zajmują najpiękniejsze mieszkania, jeżdżą na bogato przybranych mułach i że im niektórzy członkowie rodzin kardynałskich towarzyszą po ulicach. Pius V wraz z kardynałem Savellim, dwaj pobożni starcy, którzy już zapomnieli o namiętnościach ludzkich, wydali w r. 1568 rozkaz, aby w przeciągu sześciu dni wszystkie kurtyzany Rzym opuściły, a w przeciągu dni dwunastu całe państwo papieskie. Na takie radykalne rozporządzenie powstała w mieście formalna rewolucja. Właściciele kamienic obawiali się stracić najlepsze lokatorki, bankierzy pieniądze które tym paniom pożyczyli, kupcy swe klientki, tak, że konserwatorzy na Kapitolu udali się do papieża, przedstawiając niesłychane szkody, jakie surowy rozkaz może przynieść miastu... Pius tak się z powodu tej oporności pogniewał, iż oświadczył deputacji, że jeżeli obywatele chcą, aby kurtyzany w mieście zostały, to niech zostaną, ale w takim razie Stolica apostolska przeniesie się do innego miasta, nie tak grzesznego jak Rzym“.

Sprawę tę załatwiono oryginalnym i charakterystycznym kompromisem. Papieżowi wyperswadowano, że jeżeli upierać się będzie przy swoim rozkazie, to stolica jego państwa straci co najmniej 25000 mieszkańców, a dochody jego skarbu obniżą się o jakie 20000 dukatów. Pius V zaczął tedy myśleć i znalazł wyjście bardzo ciekawe.

„Papież więc dał się ułagodzić — powiada Chłędowski — i skończyło się na tem, że kurtyzanom wyznaczono tylko pewne ulice na mieszkanie. Kontrolę zaś nad niemi do tego stopnia rozciągnięto, że starsze kobiety, utrzymujące domy pod godłem Wenery, musiały czuwać nad tem, aby ich wy-

chowanki, na chwile „urzędowe“ zdejmowały ze siebie szkaplerze i wszelkie inne świętości“.

Znakomity historyk niemiecki, Carl Mirbt, zebrał i wydał dokumenty dotyczące historii kościoła rzymskiego; wśród tych dokumentów znajdujemy korespondencję między dwoma wysokimi dostojnikami kościoła rzymskiego, a mianowicie nuncjuszem Sega, który urzędował w Madrycie, a kardynałem Como. Nuncjusz Sega donosi kardynałowi pod datą 14 listopada 1580 r., że znaleźli się bardzo pobożni rycerze, którzy gotowi są zgładzić heretycką królową angielską Elżbietę, ale nie mają pewności, czy nie popełnią ciężkiego grzechu i czy takim czynem nie zaszkodzą swojej duszy. Kardynał Como listem z dnia 12 grudnia 1580 r. odpowiada na to ciekawe pytanie:

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ponieważ ta niecna kobieta angielska odebrała chrześcijaństwu dwa tak zacne królestwa i ponieważ stała się przyczyną tak wielkich nieszczęść dla wiary katolickiej i utraty tylu milionów dusz, przeto każdy, kto ją w powinnej służbie bożej zgładzi ze świata, nie tylko nie zgrzeszy, lecz zdobędzie zasługę, osobliwie i z tej jeszcze racji, że istnieje przecie przeciwko niej wyrok błogosławionej pamięci Piusa V. Skoro więc owi rycerze angielscy decydują się rzeczywiście na czyn tak piękny, to wspaniałość wasza może ich zapewnić, że nie podpadają grzechowi. Należy też polegać na łasce bożej, iż unikną wszelkiego niebezpieczeństwa. Na wypadek, gdy wspaniałość wasza ściągnęła na siebie jaką nieregularność, świątobliwość nasza udziela jej swego świętego błogosławieństwa“.

Dwaj wysocy dostojnicy kościoła rzymskiego, którzy uważali się niezawodnie za dobrych chrześcijan, spiskujący przeciwko życiu królowej angielskiej i udzielający mordercom rozgrzeszenia, przyrzekając im nawet, że zdobędą zasługi, to widok dla bogów i przykład moralności, która w dziejach świata nie miała równej. Tacy wysocy dostojnicy kościoła rzymskiego umieją przygodnie żartować sobie z tego, co innym do wierzenia podają.

Niedawno zmarł znakomity historyk kościoła Monsignor Duchesne, który w swoim czasie studjował w Rzymie i za jednego z nauczycieli miał archeologa de Rossiego. Ten de Rossi opowiadał Monsignorowi Duchesne, że późniejszy kardynał Capalti starał się odwieść Rossiego od archeologii i tak go przekonywał: „Jesteś zbyt inteligentny, aby nie wiedzieć, że wszystkie te stare pomniki, które cię roznamietniają, za jedyną historję mają legendy. Tu w Rzymie, co krok, to święty ślad, ale byłoby nieostrożnością, stąpać zbyt mocno. Ja np. który ci to mówię, jestem kanonikiem Marji Panny Większej. Jako kanonik corocznie 5 sierpnia biorę udział w uroczystości tego kościoła. Podczas jutrzni czyta się osobliwą legendę, według której św. Dziewica miała się ukazać

papieżowi Liberjuszowi, aby mu wskazać miejsce przyszłej bazyliki, obiecując oznaczyć to miejsce śniegiem, który spadnie i utrzyma się na miejscu wskazanem. Legenda ta zaczyna się w księgach liturgicznych od słów: Piątego sierpnia, gdy w Rzymie upał jest zazwyczaj bardzo wielki... — Każemy odczytywać tę legendę i słuchamy jej z wielką powagą. Ale gdy wracamy do zakrystji, zawsze znajdzie się jaki kanonik, który ocierając sobie pot z czoła, powiada: — Z tego wszystkiego, cośmy właśnie czytali, tylko jedno jest prawdą, ale dobitną: — Piątego sierpnia upał w Rzymie jest zazwyczaj bardzo wielki". — Tę sympatyczną anegdotę wydrukował ks. Duchesne w „Revue de Paris" z 15/X 1894. Każdy, kto się tem interesuje, może to sprawdzić. Sami żartują, ale innym każą wierzyć dosłownie, a każde zastrzeżenie uważają za bluźnierstwo.

Ludovico Sergardi, prałat rzymski, za Aleksandra VIII (1689 — 1691) pisał o t. zw. „teologii moralnej" słowa godne zapamiętania: „Teologia moralna jest taka, że czyści młodzieńcy wystrzegać się winni, aby się z nią nie zetknąć... Ileż brudu znajduje się w tych podręcznikach teologicznych, jakie ohydy roztaczają przed oczyma świata!“. I t. d. Ta kultura i ta moralność jest zaprzeczeniem wszystkiego, co na miano kultury zasługuje. Wyżej wspomniany Chłędowski przytacza w jednym ze swoich dzieł (Rzym, ludzie Odrodzenia) Lorenza Vallę, który zdemaskował takie fałszerstwa jak Donatio Constantini, na których papieństwo opierało swoje pretensje do panowania nad światem. A także wspomina mistrza ceremonji w Watykanie, Burkarda, który służył kilku papieżom, a m. in. osławionemu Aleksandrowi VI. Otóż ten Burkard oczywiście prałat rzymski, napisał wspaniałe pamiętniki, a w nich odsłonił głębię nieprawdopodobnych brudów kurji rzymskiej.

To też światły człowiek, zanim przyjmie do wiadomości twierdzenie, że kościół rzymski jest ostoją moralności i kultury, winien poznać dobrze dzieje tego kościoła włoskiego, który prawem kaduka zagarnął władzę nad wszystkimi kościołami i wnosi do nich pierwiastki, które urągają etyce Chrystusa.

A. Sielski.

Do walki o wolność sumienia.

Kto choćby pobieżnie przeczytał ewangelje i listy apostołów, temu nie trzeba mówić, że na każdej stronicy Nowego Testamentu są słowa o miłości, dobroci, miłosierdziu, o niesprzeciwianiu się złu, o nadstawianiu drugiego policzka, gdy się w jeden zostało uderzonym, o dzieleniu się z bliźnim każdym kęsem chleba i każdym łykiem napoju, o modleniu się za nieprzyjaciół i błogosławieniu prześladowców. To jest

istota i treść chrześcijaństwa. I nagle „dobrzy” chrześcijanie produkują gazy trujące, aby wytruć swoich braci w Chrystusie z tamtej strony granicy, budują łodzie podwodne dla zatapania statków, należących do tych braci w Chrystusie i aeroplany, z których można zrzucić skutecznie bomby na głowy kobiet, dzieci, starców, oczywiście także braci w Chrystusie.

Przeciwko temu stanowi rzeczy podnoszą głos pisarze, działacze społeczni, głosiciele pokoju, ale nie podnoszą głosu kościoły urzędowe, nie protestuje przeciwko temu ten, który nazywa siebie namiestnikiem Boga na ziemi i następcą Chrystusa. Co więcej, dla swego miniaturowego państewka sam nabył onego czasu pewną ilość karabinów maszynowych. Przeciw możnym tego świata, którzy zbroją nowe milionowe armje do nowych straszliwych rzezi, przedstawiciele urzędowego chrześcijaństwa głosu nie podnoszą, chociaż mają za sobą ewangelję i tradycję chrześcijańską.

Ta dobrowolna i jakże niechrześcijańska bezczynność kończy się wszakże zgołą nagle i niespodziewanie, gdy gdziekolwiek w środowisku chrześcijańskim pojawiają się ludzie prawi, zacni, czyści, gotowi brać na serjo nakazy Chrystusa i stosować je w dziedzinie życia społecznego, politycznego, kulturalnego. Czuje oko plebana rzymskiego odrazu dostrzeże „heretyka” i „sekcjarza” i natychmiast wydelegowani zostają ciemni pałkarze, dla zlikwidowania „gniazda odszczepieństwa”. Zjawisko to jest stałe. Pierwszych chrześcijan wymordowywali władcy rzymscy, następcy mordowanych chrześcijan samiż zabrali się do mordowania wszystkich, których uważali za swoich przeciwników, a raczej tych, którzy ceniąc godność własnego sumienia i rozumu, nie chcieli poddawać się bezdusznej mechanicznej władzy monarchy rzymskiego.

Kto zdoła zliczyć ofiary nietolerancji religijnej? Kto zmierzy krew, wytoczoną mieczami chrześcijańskimi w wojnach o czystość wiary i dobrych obyczajów? Kto ma dość wyobraźni, aby ogarnąć otchłań cierpień wszystkich torturowanych w piwnicach inkwizycji i palonych na stosach „odszczepieńców”, „sekcjarzy”, „czarownic”? Gdzie wśród najdzikszych bestyj było okrucieństwo równe okrucieństwu wyznawców dobrotliwego Chrystusa? Nigdy dzika bestja nie mordowała systematycznie i z wyrafinowaniem okrucieństwem bestję swego własnego gatunku. To stało się przywilejem człowieka i to człowieka stojącego na wyżynach kultury moralnej, wyznającego najwyższą i najdoskonalszą religję miłości i miłosierdzia.

Powie ktoś: dawne dzieje! Te dzieje nie są dawne w sensie przedawnienia. Wysocy dostojnicy kościoła rzymskiego jeszcze nie tak dawno sławili gorejące stosy i uwielbiali „promienną postać Torquemady” wielkiego inkwizytora. Gdyby to od nich zależało, nabudowaliby znowu więzień

inkwizycji, a ramieniu świeckiemu kazaliby zapalać stosy dla ludzi wolnych duchem i umysłem. Kto nie wierzy, niech przeczyta panegiryk na cześć gorejących stosów pióra prałata papieskiego Piusa a Langenio.

I dlatego wszyscy, którym droga jest cywilizacja nasza, i perła tej cywilizacji, wolność sumienia, niechaj wiedzą, że cywilizacja to człowiek. Jeśli nad człowiekiem szlachetnym i światłym weźmie górę ciemny pałkarz, to razem z wolnością sumienia, zabije wolność cywilizacji. Spożywca przeto dóbr kulturalnych musi być ich obrońcą i twórcą. Pod sztandarem wolności sumienia powinni znaleźć się wszyscy, którzy mają sumienie i dla tego najczulszego organu duszy swojej potrzebują wolności!

Już Mickiewicz wiedział, że papież jest jednym z monarchów i władców i dlatego nigdy nie wystąpi przeciwko swoim kolegom-władcom. Cywilizacja nasza, którą Rzym uczynił cywilizacją sprzeczności, wali się w gruzy, z nor i jaskiń ciemnoty wypelza typ niedoczłowieczony, gotów każdej chwili rzucić się z maczugą na człowieka twórczego, wolnego, szlachetnego. Niechajże człowiek wolny czuwa, organizuje się dla obrony swej wolności i niechaj wie, że jeśli nastanie nowe średniowiecze, on sam winien będzie, gdy to średniowiecze powlecze synów i córki jego do więzień inkwizycji, aby im następnie zapalić stos jako „heretykom” i „czarownicom”.

Ludzie, którzy widzą sprzeczność w dzisiejszej cywilizacji i znają jej przyczyny tkwiące w polityce rzymskiej, powinni zabrać się rażno do pracy obronnej. Każda, choćby najmniejsza organizacja, każde pismo, krzewiące zasady wolności, to broń w walce z zachłanną ciemnotą. I to już nie jest jakiś zbytek, ale poprostu oręż do walki o nasze istnienie i narzędzie w naszej pracy nad bezustannem przeobrażeniem i doskonaleniem świata. Dlatego w pracy tej i w tej walce nie powinno braknąć ani jednego z nas.

Paweł Hulka-Laskowski.

Jeszcze o działalności sądów konsystorskich.

II.

Dotychczasowa praktyka sądów konsystorskich katolickich i prawosławnych wskazuje na to, że w dziedzinie prawa małżeńskiego i określania kompetencji rzeczowej kierują się one nie państwowym prawem cywilnym, a kanonami praw wewnątrzno-kościelnych. „Pomimo mocy obowiązującej przepisów prawa 1836 roku nie są one obecnie stosowane

w katolickich sprawach małżeńskich i zastępuje się je przepisami nowego prawa kanonicznego; wobec prawosławnych oraz osób tych wyznań, których przepisy nie zostały systematycznie w Prawie 1836 roku ujęte, źródłem ich uzupełniającym są odpowiednie przepisy religijne. Źródła te nie są co do swej treści ustawowo ustalone i nigdy nie były w drodze konstytucyjnej ogłoszone, a niektóre z nich, jak Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 roku są nadto dla obywateli Rzeczypospolitej Polkiej niezrozumiałe, gdyż są ogłoszone w języku łacińskim, nie zaś polskim — państwowym". (Komisja Kodyfikacyjna „Zasady projektu Prawa małżeńskiego” w opracowaniu głównego referenta projektu prof. Lutostańskiego, Warszawa 1931 str. 6). Również cytowany przez nas kilkakrotnie wyrok Kompletu Izby I Sądu Najwyższego w sprawie C. 260/25 stwierdza, że najczęściej powoływany przez sądy biskupie dekret — „Ne temere” (Kan. 1060, 1063, 1094, 1095. 1099 Cod. iur. can.), uznający małżeństwo zawarte przez stronę katolicką w kościele niekatolickim za nieważne, nie uchylił bynajmniej sprzecznych z nim przepisów prawa z 1836 r. Ustawowo bowiem przepisy prawa cywilnego mogą być uchylone tylko w trybie właściwym, t. j. przez władzę prawodawczą świecką nie zaś duchową.

Pewnie, że różny może być nasz stosunek uczuciowy do tych przekroczeń władzy sądowej, które spotykamy w konsystorzach różnych wyznań chrześcijańskich. Mogą nas szczególnie oburzać praktyki konsystorzy prawosławnych, stosujących jeszcze dotychczas przepisy zaborcze. uznające panujący charakter kościoła prawosławnego w stosunku do innych wyznań. Nie zmienia to bynajmniej faktu, że jako prawnicy obiektywnie musimy stwierdzić, że nieliczenie się z obowiązującym prawem cywilnym jest zjawiskiem ogólnym, charakteryzującym działalność sądów duchowych różnych wyznań w Polsce. Każdy bezstronny prawnik musi przyznać, że wytworzony przez sądy duchowne stan orzecznictwa w sprawach małżeńskich nie jest normalny i godzi w zasady suwerenności państwa, jednolitości ustaw i równości obywateli wobec prawa. Coraz częściej słychać głosy prawników o konieczności „ukrócenia panującej w Polsce w dziedzinie prawa małżeńskiego anarchji” m. in. artykuł dr. Jana Gwiazdomorskiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego p. t. „Skuteczność orzeczeń sądów duchownych w byłym Królestwie Kongresowym w sprawach małżeńskich wobec prawa państwowego) „Przegląd Prawa i Administracji im. Ernesta Tilla” rok 1932 str. 4 i nast.).

„Mając to na względzie, nie można w Rzeczypospolitej Polskiej przy unormowaniu prawa małżeńskiego stanąć na innym stanowisku jak tylko na stanowisku wyłącznej jurysdykcji sądów państwowych... W państwie praworządnym, które musi mieć na oku możliwość pożycia współwyznawców

wszystkich wyznań z tą rozbieżnością, sprzecznością i wzajemną konkurencją sądów duchownych różnych wyznań pogodzić się nie można..." (Dr. Włodzimierz Dbałowski, Sędzia Sądu Najwyższego „Na marginesie projektu prawa małżeńskiego” „Głos Prawa” Nr. 1 z r. 1932, „Przegląd sądowy” VIII str. 34).

Czas najwyższy, aby gotowy już oo kilku lat projekt nowego prawa małżeńskiego opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną Rzeczypospolitej Polskiej, stał się nareszcie w Polsce prawem obowiązującym i usunął istniejącą w tej dziedzinie „anarchję prawną”.

Henryk Świątkowski
advokat — Zamość.

OD REDAKCJI: Umieszczony wyżej artykuł posła adw. H. Świątkowskiego ukazał się w Nr. 5 „Gazety Sądowej Warszawskiej” i Nr. 1 „Głosu prawa” z r. 1934. Wobec doniosłości i trafności ujęcia poruszonych w nim zagadnień, redakcja „Wolności Sumienia” uznała za wskazane przedrukowanie powyższego artykułu.

Naiwności.

W jednym z lipcowych numerów „Kurjera Poznańskiego” (Nr. 403/32) ukazał się komunikat Katolickiej Agencji Prasowej o tem, jak pięknie przedstawiają się warunki pracy i płacy w państwie watykańskim. Dzień pracy jest tam siedmiogodzinny; „tydzień roboczy” liczy przeciętnie 40 godzin pracy; robotnicy otrzymują 20 — 30 dniowe urlopy wypoczynkowe. Płace też są świetne — i dodatki spore na dzieci. Słowem raj robotniczy!

Ale niezapomnieliśmy, jak to przedtem, w styczniu, informował komunikat KAP, a w tymże „Kurjerze” (Nr. 13/33), że w roku 1931/32, więc w roku kryzysowym, do kasy Watykanu na papieskie „Dzieło rozkrzewienia wiary” wpłynęło przeszło 50 milionów lirów (w roku przedkryzysowym 1929/30 wpłynęło 66 milionów). Dostarczyły tych pieniędzy następujące „dojne krowy”: Stany Zjednoczone Ameryki, Francja, Włochy, Niemcy, Belgja, Holandja, Kanada, Polska (około 1½ miliona lirów), Irlandja. A ileż na inne cele watykańskie nadesłano również z tylu krajów? A wszystko to pieniądze „niezarobione” u siebie, w państwie watykańskim, lecz „wyżebране” u obcych...

I dziwić się w tych warunkach siedmiogodzinnemu dniu pracy i świetnym pensjom urzędników i robotników watykańskich...

Naiwny KAP i naiwny „Kurjer Poznański” sądzą, że wszyscy ludzie są równie naiwni...

* * *

Również w lipcowym numerze „Kurjera Poznańskiego” (Nr. 343/33) ukazał się artykuł p. t. „Przechrzta wita słowiańską młodzież katolicką”.

Oto on: „Gdynia, 28.7 (Tel. wł.). W dniu dzisiejszym przybyła tutaj grupa uczestników kongresu słowiańskiej młodzieży katolickiej, odbytego ostatnio w Poznaniu pod protektorem J. Em. Prymasa Hlonda. Niewiadomo z czyjego polecenia, przywitał w Gdyni wycieczkę słowiańskiej młodzieży katolickiej prof. Hilarowicz — przechrzta i „prorektor” wykładów akademickich „im. Marszałka Piłsudskiego” w Gdyni”.

Ale w sierpniu już tenże „Kurjer” (Nr. 379/33) artykuł o wypowiedzeniu się kardynała Hlonda o przyjaźni polsko-czeskiej, taką oto zaopatrzył wstępną notatką:

„Znany czechosłowacki publicysta katolicki Dr. Alfred Fuchs, wybitny historyk Kościoła Katolickiego uzyskał wywiad z J. Em. Kardynałem Aug. Hlondem, Prymasem Polski, dla agencji „Central European Press”.

Pocziwy, czyli naiwny „Kurjer Poznański” oczywiście, nie tylko nie wiedział, że Dr. A. Fuchs nie jest wybitnym „historykiem kościoła” (jest publicystą), ale, co najważniejsze, że jest również... wychrzta!

Tak wpada „Kurjer” co krok. Oto w Nr. 31/34 czołowy pisarz tego kleroendeckiego organu p. J. Kisielewski, zachwala bardzo książkę p. S. Rudniańskiego p. t. „Technologia pracy umysłowej”. Nazywa ją „bardzo wartościową” i zachęca „możliwie największą ilość ludzi do kupna (przedewszystkiem wykorzystania) książki”. Zresztą najzupełniej słusznie, gdyż książka w pełni zasługuje na to. Ale autorem jest przecie nie „aryjczyk” i nawet.. niechrzczony! Więc jakże. ?

* * *

Też do objawów daleko posuniętej pocziwości, czy naiwności, zaliczyć należy następujące wypowiedzenie się ks. N. Cieszyńskiego w „Dzienniku Poznańskim” (Nr. 244/33). Smutek go ogarnia z powodu, że — jak pisze — „po blisko dwóch dziesiątkach długich wieków, jeszcze blisko trzy czwarte ludzkości trwa „*in umbra mortis* — w cieniu śmierci” (Na wszystkich 1,936,369,000 jest katolików 351,839,665 — największe to wyznanie na świecie: 17,7%, a konfucjanów tylko 15,6%)”...

Wypowiedzenie to zadziwia z trzech względów:

Po pierwsze: Z porównania cyfrowego rzymskich katolików z konfucjanami, a nie z buddystami, których jest o 30 milionów więcej od konfucjanów; różnica zatem: 351 milionów rzymskich katolików i 300 milionów buddystów, to różnica minimalna.

Po drugie: Ks. Cieszyński, jako rzymski katolik, wszystkich innych chrześcijan, a więc: prawosławnych i ewangelików, których jest więcej niż katolików rzymskich, bo około 360 milionów — zaliczył do przebywających „w cieniu śmierci”, zgodnie z zasadą: „*extra ecclesiam (romanam) nulla salus*” — po za kościołem (rzymskim) niema zbawienia” Iście rzymska megalomanja.

Po trzecie: Wypowiedzenie się ks. Cieszyńskiego nasuwa wcale nie pomyślnie wnioski dla rzymskiego katolicyzmu, boć przecież, gdyby nie zarozumiałość, panoszenie się i korupcja moralna, pożerająca w ogromnej części kler rzymsko katolicki, to dziś katolików byłoby nie 351 milionów, lecz 710 milionów, t. j. tyle ile jest chrześcijan. Właśnie, nie chcąc pozostawać „w cieniu śmierci”, całe odłamy chrześcijaństwa odpadały od Rzymu... Odpadały i odpadają...

Naiwność wypowiedzenia się ks. Cieszyńskiego jest ponad miarę charakterystyczna.

* * *

Budżet państwa na rok 1934/35 zgłoszony przez Rząd do Sejmu przewiduje o 25 stanowisk, t. j. etatów, duchownych rzymsko-katolickich więcej niż w roku ubiegłym, ale mimo, że Polska istnieje już 15 lat, rząd polski nie uznał dotychczas prawnie ani jednego z nowopowstałych w Polsce Niepodległej wyznań chrześcijańskich, nie mówiąc już o gminie bezwyznaniowych. Co więcej, szykany ze strony kościoła rzymskiego w stosunku do kościołów nierzymskich, np. Polskiego Katolickiego Kościoła Narodowego — kwitną w najlepsze, dając świadectwo zacofania średniowiecznego w Polsce.

Godzić się z tym stanem rzeczy, to też naiwność, tylko już nie po stronie rzymskiego kleru.

Delta.

Ohydna zbrodnia.

Otrzymaliśmy z Brazylii hiobową wieść:

Oto w nocy z 5-go na 6-go stycznia r. b. rzymscy fanatycy, przy pomocy bomb dynamitowych, wysadzili w powietrze gmach polskiego kościoła starokatolickiego w mieście Ponta Grossa. Gmach kościoła i plebanji spłonął. Zamieszkały na plebanji ks. Teofil Bartnicki zastał strasznie popalony i obecnie walczy ze śmiercią. Przy łóżu ks. Bartnickiego czuwają trzej lekarze, zaś wszystkie bratnie kościoły zarządziły modły o jego wyzdrowienie.

Polski kościół starokatolicki rozwija się w Brazylii wspaniale. W mieście Entre Rios tubylcza ludność brazylijska



Ks. T. Bartnicki na łożu boleści, z opaloną twarzą.

i włoska gromadnie przeszła na łono kościoła starokatolickiego i oddała temu kościołowi gmach dotychczasowego rzymskiego kościoła. Takie powodzenie polskiego kościoła starokatolickiego było solą w oku dla ciemnych rzymskich fanatyków, toteż postąpili zgodnie z ich „kulturą” i „moralnością”.

Z Polski.

Wybryk rzymskich fanatyków w Kielcach.

W dniu 18 lutego r b w Kielcach fanatycy rzymscy napadli na księdza kościoła narodowego Sienko, a ponadto usiłowali dokonać napadu na kaplicę tegoż kościoła.

Wojowniczy pułkownik w sutannie.

Jak donosi poznański „Nasz Głos” w Nr. 4—5, rzymskokatolicki proboszcz w Wielu na Pomorzu, ksiądz Wrycza skazany został na trzy miesiące więzienia za jego wystąpienia, zmierzające do bojkotu szkoły polskiej i podrywania autorytetu władz szkolnych.

Skutek prawowierności.

Ksienia Troczaja ze wsi Pomiatycze koło Pińska, zauważyła skuloną postać pod wozem, poczytała ją za diabła

i dźgnęła widłami, zabijając Bogu ducha winnego Prokopa Kratkę.

Erotoman w sutannie.

W „Wolnomyślicielu Polskim“ z dnia 20 lutego r. b. czytamy: „Znany z warcholenia i romansów z uczennicami katecheta seminarjum nauczycielskiego w Łomży, ks. Kłoskowski Eugenjusz, o którym pisaliśmy parę razy, został wydalony ze służby“.

Jeszcze jeden erotoman.

33-letni jurny prefekt z Wielucian, rzymsko-katolicki ksiądz Stanisław Baranowski przed 5 laty przyjął za służącą 16-letnią Annę Kaczyńską z Wilna. Wskutek pożycia z księdzem Kaczyńska w dniu 9 lipca 1933 r. urodziła dziecko, które następnie zamordowała.

Na rozprawie sądowej wyszły na jaw szczegóły „moralności“ księdza Baranowskiego. Dziewczyna skazana została na 8 miesięcy więzienia, a ojciec „duchowny“ w dalszym ciągu prawi morały, rozgrzesza i bierze pieniądze od owieczek i od rządu polskiego.

Średniowiecze w pow. Lubaczowskim.

O dziwnym stosunku władz administracyjnych do mniejszości religijnych w powiecie Lubaczowskim pisaliśmy już dwukrotnie. Obecnie znalazło się w naszym posiadaniu pismo pana starosty lubaczowskiego z dnia 11 września L. AWL. 1/44/933, w którym pan starosta określa, w jakich godzinach mogą się odbywać zebrania religijne członków Stowarzyszenia Badaczy Pisma Świętego (a mianowicie tylko w święta i niedziele od godziny 10-ej do 17-ej!) i oznajmia „że praktyki religijne mogą być wykonywane jedynie w gronie osób należących do sekty“.

Rzymska grzeczność.

Ksiądz E. Gajewski z Chodywaniec, gm. Jarczów, pow. Tomaszowskiego, woj. Lubelskiego podczas dysputy religijnej, widząc nie mając innych argumentów, tak silnie popchnął ob. Antoniego Nizioła z kol. Jarczów, iż tenże upadł i dotkliwie się potłukł.

Szykany w pow. Zawierciańskim.

Ksiądz Stefan Bapczyński z Blanowic w pow. Zawierciańskim wpadł w wielki gniew dowiedziawszy się, że pismo „Złoty Wiek“ jest czytane przez robotników, pracujących na szosie. W wyniku księżyich intryg robotnicy otrzymali zakaz czytania tego pisma pod grozą utraty pracy. Czyżby powiat Zawierciański należał do państwa watykańskiego?

Posiadanie Ewangelji — przestępstwem!

Ob. Bronisław Grzegorzczak miał powierzone prowadzenie kursu rzemiosła szczotkarskiego w Kosienicach, powiatu Przemyskiego. Kurs został rozpoczęty w dniu 1 grudnia 1933 r. i miał trwać przez 4 miesiące. Niestety już w dniu 15 stycznia 1934 r. ob. Grzegorzczak został zmuszony do ustąpienia z pięknie rozwijającej się placówki wobec szykan, zastosowanych względem niego przez watykańsko nastrojone panie: baronową Lago z Grochowic, Kasprzycką z Kosienic i Drużbacką z Prałkowic. Sowiet watykańskich niewiast uznał za zbrodnię posiadanie przez ob. Grzegorzczaka Ewangelji oraz szerzenie jej zasad wśród wychowanków kursu.

Inkwizycja w pow. Krasnostawskim.

Ob. Stanisław Kucharski ze wsi Olszanka, gm. Łopienik, pow. Krasnostawskiego, napastowany przez księdza z ambony, udał się na plebanję, aby osobiście pomówić z księdzem i zapytać o powody oczerniania go przez księdza. W kancelarii parafjalnej na ob. Kucharskiego napadła cała zgraja ciemnych rzymskich fanatyków, którzy dotkliwie go pobili i zrabowali mu walizkę z książkami, dokumenty osobiste i 10 złotych gotówką. Poszkodowany wniosł skargę do Sądu.

Ksiądz wznieca fanatyzm.

W parafji Iwje, pow. Lidzkiego, miejscowy rzymsko-katolicki ksiądz wikary wznieca fanatyzm wśród swoich wyznawców i namawia ich do bicia członków Stowarzyszenia Badaczy Pisma Świętego.

Świątynia czy handel?

Podajemy poniżej drukowane ogłoszenie, które się ukazało w kościele rzymsko-katolickim w Czarnkowie, w Wielkopolsce:

„Wejście tylko dla parafjan, którzy opłacili miejsce w stalach lub na łoży”.

Treść tego ogłoszenia doprawdy nie wymaga komentarzy!

Z prasy.

Od chwili rewolucji w Hiszpanji, a więc od lat trzech, pisma nasze klerykalne, a tych jest przytłaczająca większość, pełne są opisów popełnianych tam zbrodni: wciąż czytamy o paleniu klasztorów i kościołów oraz o terrorze dokonywanym na klerze. A tymczasem oto co czytamy w „Polsce

Zbrojnej" w oryginalnej korespondencji z Hiszpanji znanego pisarza — podróżnika kpt Lepeckiego

„U nas, zdaleka, wydawało się, że prześladowania katolików w Hiszpanji przybrały charakter masowych pogromów. Muszę wyjaśnić, że nic podobnego tam się nie działo i działa nie mogło, gdyż pomimo różnych pozorów zdających się mówić coś wręcz przeciwnego, Hiszpanie są gorącymi religjantami, a ich zawziętość przeciw klerowi należy sklasyfikować raczej jako walkę o dobry kościół, a nie przeciw niemu. Ten czynny stosunek do spraw religji świadczy najwyraźniej o potrzebach duszy hiszpańskiej. W przeciwieństwie do Rosji gdzie cerkiew poniosła klęskę i ponosi ją nadal wskutek zupełnego ignorowania jej przez społeczeństwo i nie zajmowania się jej sprawami, w Hiszpanji dysputy religijne są na porządku dziennym i do tego są one bardzo burzliwe i zaciekle”.

Wypływa z tego wniosek jasny, że wiadomości szerzone przez nasze pisma klerykalne o tem, co i jak się dzieje w Hiszpanji, nie zawierały prawdy, a conajmniej były mocno przesadzone. Hiszpanie nie walczyli z religją, lecz z klerykalizmem, t. j. z uroszczeniami rzymskiego kleru.

* * *

Ciekawą i znamioną wiadomość z pow. olkuskiego podają nasze pisma, np. „Walka Ludu“ (Nr. 4/34).

Oto co czytamy:

„Na terenie pow. olkuskiego po Nowym Roku zarejestrowano tylko trzy auta osobowe, które posiada fabryka „Olkusz“, fabryka „Klucze“ i ks. kan. Danglewicz z Sułoszowej. Wszystkie inne auta nie zgłoszone do rejestracji, zapewne ze względów podatkowych, tak, że w chwili obecnej na terenie pow. olkuskiego są w ruchu tylko trzy auta osobowe.

„Fakt niezgłoszenia aut do rejestracji przez dziesiątki innych osób, jest wymowny. Przypuszczać należy, że w stanie majątkowym u tamtych, nastąpiło tak znaczne pogorszenie iż zrezygnowali oni z aut i jazdy w roku 1934. Nie zrezygnowali tylko dwaj fabrykanci i ksiądz kanonik.

„Wymowne! Mimo kryzysu, ks. kanonik Danglewicz dobrze krząta się koło swego interesu, skoro na auto sobie pozwala w tych ciężkich czasach.

„Coby też Pan Jezus powiedział, gdyby tak ks. kanonika zobaczył w limuzynie, a w tym samym powiecie widział tysiące bezrobotnych i setki rodzin mieszkających w skałach i w lasach ojcowskich, głodnych i obdartych, nędznie zarabiających robotników w Wolbromiu, czy w samym Olkuszu”.

Słuszne pytanie: „Coby też Pan Jezus powiedział?!!!

K.

* * *

W zeszycie kwartalnym „Strażnicy Zachodniej“ organu Związku Obrony Kresów Zachodnich, (Poznań 1933) czytamy ciekawy artykuł Teofila Giewartowskiego p. t. „Kościoły ewangelickie w Polsce“. Z artykułu tego wynika, że obecnie w Polsce egzystuje 7 kościołów ewangelickich.

Najstarszym i historycznie czysto polskim kościołem ewangelickim jest kościół ew.-reformowany w Wilnie, założony w r. 1557 przez Mikołaja Radziwiłła Czarnego. Kościół ten nosi nazwę „Jednoty Wileńskiej“. Pochodzi on z czasów Reformacji i jest wyznaniem kalwińskim w swoistej pol-

kiej interpretacji ideowej, szerzonej w Polsce wieku Reformacji przez słynnych polskich reformatorów religijnych Jana Łaskiego i Andrzeja Frycza Modrzewskiego. W dawnej Polsce cieszyła się Jednota Wileńska szczególnymi królewskimi przywilejami, z których najdonioślejsze: przywilej krakowski Zygmunta Augusta z 6 czerwca 1563 r. i z lipca 1568 r. przechowywane w archiwum synodalnem Jednoty Wileńskiej.

W czasopiśmie p. t. „Sprawy Narodowościowe“ (Nr. 5 z r. 1933) dr. Kazimierz Lewicki omawia sprawę unji Kościoła Wschodniego z Rzymskim w polityce dawnej Rzeczypospolitej (część pierwsza). Autor podkreśla sprzeczności interesów politycznych Polski z interesami polityczno-kościelnymi Kurji rzymskiej i wskazuje na ujemne skutki akcji unijnej dla interesów państwowych Rzeczypospolitej (nietolerancja w stosunku do prawosławnych m. in. spowodowała bunty kozactwa). Wreszcie autor wykazuje, że unja bynajmniej nie była potrzebna ze względu na interes polskości na Kresach, gdyż znaczna część szlachty prawosławnej należała już do narodowości polskiej.

W temże czasopiśmie (Nr. 2—3 z r. 1933) Jerzy Lubecki omawia problem unijny i obecny rozwój akcji obrządku wschodnio-słowiańskiego w Polsce. Autor podnosi wrogi stosunek do akcji unijnej ze strony ludności katolickiej i prawosławnej na Kresach Wschodnich, szkodliwość tej akcji kierowanej przez Rzym i mającej wybitnie rusyfikatorski charakter (Kościół Wschodnio-Kat. skupia szereg „zbankrutowanych“ byłych pułkowników i generałów carskich, marzących o powrocie caratu). Wyniki akcji „neounijnej“ są bardzo nikłe, gdyż dały zaledwie 10000 nowych wyznawców. Wśród duchownych tego nowego nie uznanego jeszcze przez Państwo Polskie i nie wymienionego w Konkordacie wyznania „wschodnio-katolickiego“ naśladowanego zewnątrz (celem pociągnięcia za sobą ludności kresowej) łudząco obrzędy i formy cerkwi prawosławnej nie brak też duchownych, znanych ze swojej działalności, niezgodnej z kodeksem karnym, jak były generał carski Leśnobrodzki, Różycki, Pelipenko, Naumienko i Szwedko. („Sprawy Narodowościowe“ str. 176).

St. Morski.

Redaktor i wydawca ANTONI ŻBIKOWSKI.

Adres Redakcji i Administracji: A. Żbikowski, Tomaszów Lubelski.

Prenumerata roczna 1 zł 20 gr; za 5 egz. — 5 zł rocznie; za 10 egz — 8 zł rocznie. Konto P. K. O. 100.859 (Antoni Żbikowski, Tomaszów Lubelski).

Zagranicą prenumerata roczna 1 dol. za 2 egz.; 4 dol. za 10 egz.

Filje administracji zagranicą: 1) w Stanach Zjednoczonych: A. J. Mahon, 905 E. 75 th Street, Cleveland, Ohio; 2) w Brazylii: Senhor Ladislau Wójcik, Correio Ivahy, Parana, Brasil.
